

Mniej Więcej (193)



Foto: Zofia Mikula

Niepospolity poeta

Ładne inicjały ma Marek Maj – MM. Zupęnie jak Marylin Monroe. Przyznam jednak, że wolę pochylić się nad Panem Markiem. I nad jego zbiorem pt. teorie naiwne będzie ta recenzjka.

Najpierw jednak coś o Autorze: Marek Maj, ur. w 1962 roku w Szczecinie – poeta, autor tekstów piosenek, sztuk teatralnych i spektakli poetyckich. Wydał tom wierszy „Obrzeża i skraje” (Forma 2019).

I oto mamy drugi, nowy, tomik Maja.

Leszek Żuliński

Osobliwa to poezja. Każdy wiersz tego tomiku pisany jest kwadrygami i dystychami, które tu się ciekawie rymują.

Maja w ogóle nie obchodzi kanon obecnej poezji. Taka dykcja w zasadzie przeszła już do lamusa. Ja należę do tych, którym to nie przeszkadza, bowiem po prostu istotne jest to, co wiersz dźwiga na swoich barkach.

Postowie do tego tomiku napisał Piotr Mi chałowski. Oto fragment jego wywodu: *Teraz, kiedy to piszę, zapewne już grzeją się struny gitary szczecińskiego barda, by rytmem Maja przydać dźwięku i wdzięku, choć tego ostatniego nie i w przedmuzycznej formie wiersza, żyjącego przede wszystkim w cichej lekturze, która wymaga wrażliwości domyślnego słuchu. Tyle mojego wstępu... Teraz więc konkretnie przejdźmy do wierszy.*

Przeczytajcie na przykład wiersz pt. *Kobietyka poety*, który ja szczególnie zaakceptowałem. Oto on: *Do ciebie mierzam, do twych ramion, / wśród wersów oddech mi się płącze, / ślady litoty sprzeczną mamią / potykam się o szlak ramiączek // Odwijam z ciebie interlinie, / treść wciąż pomijam, chociaż badam / po niespełnieniach czule płynę, / jakbym w nieznanie się zapadał. // Wikłam się w dreszcze nad konturem, / w niegramatyczność, nagłą miękkość, / smakiem odliczam warstwy, które / skazują mnie na łatwe piękno. // Wychylam język nie-domówień, / w stan nieskupienia wnika*

bystro / i na powierzchni wątek gubię, / po czym się staczam w rzeczywistość.

No i co, Drogie Panie? Przecież jest to erotyk dla was. Moim zdaniem bardzo piękny.

Ale nie myślcie sobie, że tutaj tylko tańczą erotyki.

W tym zbiorze jest sporo wierszy innych, lecz zawsze ważnych.

Oto – na przykład wiersz – pt. *Co wiadome*. Oto on: *Co wiadome – istnieje, niewiadome – w kolejce, / by napocząć swe dzieje / i odnaleźć swe miejsce. Mają nazwy te byty – / głosek ciąg z pełnych gardeł – / w nich kod sensów ukryty, / i motywy niezdarne // To, co nie jest – pogodnie / tkwiąc w niebytu domyśle – / szczerze może się odnieść, / nie mieć nic – niezawisłe. / Nie istnieje z przyczyny / nie dość pełnej i jasnej – nie istnieje / nie istnieje – widzimy – / nie ma zastępstw dla następstw.*

I oto wyłania się prawdziwa twarz Marka Maja.

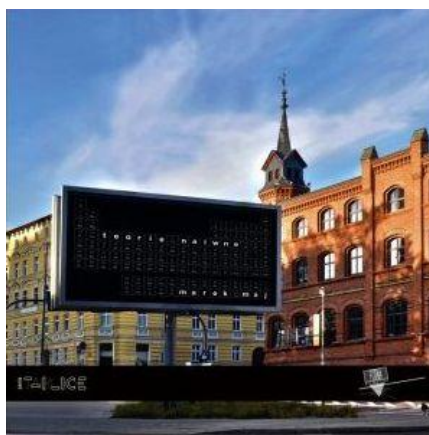
Te erotyki, które powyżej „konsumowałem” okazały się tylko drobnym piórem Autora. Maj jest przede wszystkim (przynajmniej dla mnie) „poeta intelektualnym”. Jak na drugi tomik – wielce obiecującym.

Jeszcze jeden interesujący (nie jedyny) wiersz (pod tytułem: *Voila*) wam przytoczę (choć chciałbym więcej). Przeczytajcie, proszę: *Pejzaż bez nazwy, bez miejsca i czasu – / kolory puste, zmyślają się same / w ten niedorzeczny porządek i zasób / czerni wsączzonej w zawistny atrament. // Cienie bez mitów, wyrazy bez cieni, / wątpliwość w rzeczy przecieka z orzeczów, / z równoważników niewczasów i ziemi / wciąż nieodkrytych w poświacie i w świecie. // Bezradna cisza, donośnie odkryta – bez makijażu, leksyki swych sukien – / czule kołysze w niecichych przybytkach / zdań wielokrążki – cyfrowe i drukim.*

No cóż!?! Nigdy jeszcze nie czytałem zbioru wierszy tak intelektualnych, ciekawych, mądrych.

Przypominam: to jest dopiero drugi tomik tego Autora. Jeśli nic złego się nie stanie to rzdzi nam się poeta sporego formatu.

Trzymajmy kciuki!



Marek Maj, *teorie naiwne*. Wydawnictwo Forma, Szczecin-Bezrzecze 2020, s. 58.

Marek Maj

Łąka w rzesach

Nie trzeba tuszu na rzesach, nie trzeba smutku, by znaleźć swoje zwycięstwa, nie śmiać się pocichutko. Brzęcząca łąka być ciszą, gwiazd swoich pszczołą, kiedy przydarzy się przyszłość nadana w samolot.

Wystarczy łąką, jak różem, (uwaga! pszczoły!) zaciągnąć cerę na dłużej, jak dzień – z każdej strony. Nie trzeba gwiazd przyrośniętych zwinnością światła – trawa wystarczy spod pięty z brzęczącym w niej światłem.

Voila

Pejzaż bez nazwy, bez miejsca i czasu – kolory puste, zmyślają się same ten niedorzeczny porządek i zasób czerni wsączzonej w zawistny atrament

Cienie bez mitów, wyrazy bez cieni, wątpliwość w rzeczy przecieka z orzeczów, z równoważników nie i ziemi wciąż nieodkrytych w poświacie i w świecie.

Bezradna cisza, donośnie odkryta – bez makijażu, leksyki swych sukien – czule kołysze w niecichych przybytkach zdań wielokrążki – cyfrowe i drukim.

Opcja logiczna

A jeśli nie może być tak – niechaj będzie całkiem inaczej – lecz żeby nie było nam brak, że nie ma na co popatrzeć.

A jeśli nie może być nic – niechaj będzie przynajmniej pięknie – niechaj patrzy, podglądacz czy widz, zanim go pięknie nie złąknie.

A jeśli nie dzieje się to, to całkiem nic się nie dzieje... i tylko przemienne jest tło, biednieją nam czarodziej.

Że

To, co jest, jeśli myśli – tak załóżmy na chwilę – nie wie tego, że wyścig, że uwikłań w tym tyle; że jest tylko dlatego, że to – tamto wyparło. że to drugie poległo – przegryzione przez gardło.